

Złoto. Kula u nogi Zachodu, miecz w rękach Wschodu

24 marca 2019

Sir John Glubb słusznie zauważył, że historycy działają wybiórczo. Chwalą swoje, ganią cudze. Ba! Filtrują jeszcze wszystko przez bieżące paradygmaty naukowe. Dostępne w mass mediach informacje nie tylko są więc niepełne, lecz przede wszystkim dające wąski wycinek opisu rzeczywistości, o ile jeszcze opis ten jest trafny.



W kontekście ekonomii możemy śmiało stwierdzić, że od stu lat naukowe paradygmaty ekonomiczne nienawidzą złota. To absurd, lecz jakże trafnie odzwierciedlający psychostan współczesnego człowieka. Konsumenta, kredytobiorcy, uczestnika wirtualnej rzeczywistości i głupich programów typu reality show. Nienawiść do złota, o której mowa, dotyczy polityków, bankierów i ekonomistów najszerszego nurtu. Jest niczym innym jak lękiem przed utratą władzy i kontroli. W zależności od stopnia wglądu można chwalić przy pomocy wiecznie żywych haseł „nowoczesności” i „postępu” papierowy, czy coraz częściej już cyfrowy pieniądz jako środek i remedium na wszelkie kryzysy, za którymi, jak mówi historia, z reguły stoi ludzka głupota i chciwość. Co bardziej cyniczni, lecz wglądowi mogą chwalić

banknoty i pieniądź cyfrowy, okłamując z premedytacją lud, w pełnej świadomości, że uczciwy pieniądź jakim jest złoto podzieliłby wpływy, a kumulacja majątku w rękach wąskiego grona nie byłaby już taka prosta.

Co historia mówi nam na ten temat i co to ma wspólnego z działaniami Chin oraz Rosji? Wreszcie jaki może to mieć wpływ na portfel Kowalskiego? Rzecz wymaga kilku akapitów...

USA

W 1913 roku w szemranych okolicznościach powstał Bank Rezerw Federalnych, bliżej znany jako FED, czyli amerykański bank centralny. Skłonne do pracy i oszczędności amerykańskie społeczeństwo było zwodzone, a nawet oszukiwane co do prawdziwych intencji banku. Nowoczesny papierowy banknot miał być na równi ze złotem, a w chwilach kryzysowych miał służyć pomocą. Nie powiedziano jednak, że pomoc ta miała być kierowana głównie do wielkoformatowych dłużników, takich jak np. właśnie banki.

Nie powiedziano też, że możliwość drukowania papierowych pieniędzy, będzie w rękach prywatnych banków, albowiem to one stały się pełnoprawnymi udziałowcami Banku Rezerw Federalnych. Gdyby Smith rozpoczął druk banknotów we własnym zakresie zostałby uznany za kryminalistę. Z uwagi na to, że robili to bankierzy, wszystko było legalne.

Ekonomiści nie mówili też, że złota nie da się dodrukować i że pozwala ono utrzymywać ceny w miejscu, podczas gdy wzrost ilości papierowej masy pieniężnej będzie powodować utratę wartości oszczędności. A szkoda, gdyż co jak co, ale Stany Zjednoczone wyjątkowo powinny pamiętać o inflacjach, które dotyczyły ich ziemi. Kilka dekad wcześniej była inflacja Greenbacków oraz pieniędzy Konfederatów. Zanim USA stało się państwem, liczne kolonie doświadczały permanentnych inflacji.

POJĘCIE INFLACJI

Pojęcia inflacji jednak jeszcze nikt nie stosował, z początkiem XX wieku zaczynało ono dopiero robić swoją karierę w aulach akademickich oraz słownikach ekonomicznych. Pierwotnie określana jako wzrost podaży pieniądza, z czasem została przededefiniowana na wzrost cen, a współcześni ekonomiści przypisują jej takie atrybuty jak „konieczność”, „nowoczesność”, itp.

WOJNY ŚWIATOWE

Co działo się dalej? Trend odejścia od kruszcu po prostu się rozwijał. W czasie I wojny Amerykanie drukowali coraz więcej banknotów, lecz także przyjmowali coraz więcej złota od wyrzynających się nawzajem Europejczyków. Eksportowano puszki z konserwami, a importowano złoto. Rosła więc ilość papierowego dolara oraz zasoby złota. Było to nie bez znaczenia dla późniejszego rozwoju tego kraju. Następnie nadeszła II wojna i Amerykanie powtórzyli opanowany wcześniej już numer w postaci sprzedaży swoich towarów za złoto. W 1944 roku w Bretton Woods ustalili nowe reguły gry, na mocy których tylko i wyłącznie dolar miał pokrycie w złocie i był z nim niejako równoważny. Jankesi zgromadzili też niewyobrażalnie dużą ilość złota, która w latach 50. przekroczyła w ich skarbcach 20 tysięcy ton.

LATA POWOJENNE

Europa w tym czasie dopiero się odbudowywała.

Do tego czasu podaż pieniądza papierowego wzrosła do bezprecedensowych wolumenów. Nigdy wcześniej nic takiego nie miało miejsca. Bank centralny drukował niczym szalony, zaś papierowe dolary, które przyjmowano na całym świecie za złoto, ropę i szerokie spektrum innych towarów, zalewały świat. Pieniądze te były także przeznaczane na programy socjalne,

które były z kolei gwarancją uzyskania głosów wyborców oraz prowadzenia zagranicznych wojen, w których amerykańska nacja wyjątkowo się lubowała i lubuje po dziś dzień.

Dodruk pieniądza był tak znaczny, że zaczął coraz szybciej odbiegać od zasobów złota. Szereg krajów dostrzegło ten finansowy obłęd i zaczęło reagować. Reakcja polegała na wymianie papierowych dolarów na złoto. Amerykanie na mocy aktów prawnych, które sami ustalili, musieli oddawać metal za papier. I tak, złota im ubywało, zaś papieru przybywało. Prym w tym wiedli Francuzi, na czele z Rueffem, który wiedział, że złoto zawsze wygrywa z papierem. Zawsze.

Trwało to przez całe lata 1960.

W tym czasie Rosja i Chiny były krajami komunistycznymi, w których na złoto spoglądano złowieszczo i groźnie. Z antypatią i wrogością. Wszystko to uległo zmianie, lecz dopiero za kilka dekad.

LATA 1970.

Z początkiem lat 1970., kiedy liczne kraje europejskie wymieniały dolary na złoto, Amerykanie poczuli chłodne ostrze na swej krtani. W zgodzie z zasadami, które sami ustalili, musieli oddawać drogocenny metal, w zamian za obiektywnie bezwartościowy kawałek papieru, którego siła nabywcza z każdym rokiem malała. W konsekwencji tego zrezygnowano ze standardu złota (w już i tak wypaczonej formie, albowiem nie był to klasyczny standard złota). Od tamtej pory Amerykanie mogli drukować papierowych dolarów ile dusza zapragnie. Pragnienie to stało się nieokiełznane kilka dekad później.

Komunizm upadł. Zachodni kapitalizm święcił triumfy. Amerykańskie korporacje wkroczyły do krajów postkomunistycznych, a dodruk dolara odżył na nowo. Amerykanie niezmiennie kochali zaprowadzać porządek na cudzych podwórkach, a wszystko to było sponsorowane przy pomocy tzw.

podatku inflacyjnego lub, jak kto woli, dodruku pieniądza. Organizowali więc wojny, podnosili limit długu państwowego i kredytowali co się tylko dało. Wszystko za papierowy pieniądz.

XXI WIEK

W 2007 roku nastąpił kryzys. Inny niż wszystkie. Inny nie dlatego, że pękła kolejna bańka (kredyty hipoteczne), kolejny bank przesadził z ryzykowną spekulacją i wypłacaniem swoim pracownikom nieadekwatnie wysokich wynagrodzeń (Lehman Brothers), lecz dlatego, że rząd we współpracy z bankiem centralnym postanowił uratować powstałą w konsekwencji tego sytuację poprzez... dodruk pieniądza na absolutnie niespotykaną dotąd skalę. Rzec niemoralna, paradoksalna i skandaliczna. Niemoralna, ponieważ ratowano te instytucje, które doprowadziły do swojego upadku przez głupie działania. Paradoksalna, ponieważ gdyby bankrutem stał się Kowalski rząd nie wydrukowałby dla niego ani jednego dolara. Skandaliczna, ponieważ wzrost masy pieniądza odbył się skokowo. Banki służyły bankom i instytucjom rządowym. Nie obywatelom.

W XXI wieku gospodarka światowa miała już charakter globalny. Rosja odbudowywała się po Jelcynowskim osłabieniu, Chiny rosły w siłę dzięki kolosalnemu eksportowi towarów, które wchłaniały gospodarkę całego świata. Te dwa kraje nie patrzyły obojętnie na lekkomyślność Amerykanów, które wszystkie sprawy załatwiały siłą. Siłą papieru. Miały świadomość, że historia nigdy się nie myli i nie zmienia swojego ulubionego upodobania: powtarzania się. Mając na uwadze ten fakt banki centralne Chin oraz Rosji wyciągnęły wniosek, zgodnie z którym wraz ze wzrostem papierowych dolarów, w których posiadaniu byli oni sami, będzie rosła wartość złota. To nic innego jak rozumienie podstawowych mechanizmów ekonomicznych. Wartości nie tworzy się z papieru, wartość tworzy się z produkcji i handlu. Dwóch kół zębatach, pomiędzy którymi smarem jest nic innego jak złoto. Najlepszy z możliwych pieniędzy.

Decyzja ta była bardzo dobra. W 2011 roku złoto zareagowało na amerykańską politykę i pobiło rekord cenowy (1900 dolarów za uncję).

Od 2007 roku Rosja oraz Chiny dominują na rynku metali szlachetnych. Ich złote rezerwy powiększają się z każdym rokiem. Posiadane przez nich obligacje amerykańskie oraz papierowe aktywa w postaci banknotów są redukowane. Kraje te wyznaczają kierunek działań, które są racjonalną odpowiedzią na lekkomyślność drukowania pustego pieniądza. Kierunek działań, który przyjęły liczne kraje półkuli wschodniej. Nierzadko są to kraje sąsiadujące (m.in. Białoruś, Kazachstan, Tadżykistan, Turcja, Indie), co pokazuje, że gdyby ilość złota została jeszcze bardziej skumulowana, mielibyśmy do czynienia z nagromadzeniem metalu w jednym wielkim obszarze geograficznym. Nie bez znaczenia są też działania związane z odbudową Nowego Jedwabnego Szlaku. Zapewne najpotężniejszego handlowego szlaku (a w zasadzie siatki szlaków) na świecie.

Historia pokazuje, że dobry pieniądz dokonuje ekspansji. Tak było ze złotą gwineą i późniejszym suwerenem, tak było z antycznymi dukatami różnego pochodzenia, tak było z amerykańskim dolarem z początku XX wieku. Rozlewały się na cały świat. Gdyby historia miała się powtórzyć złoto wróci do łask monetarnego stosowania. Gdyby tak się wydarzyło jego wartość wielce by wzrosła.

Z tego właśnie powodu, w rękach państw go kumulujących, jest to miecz, zaś u nogi krajów go nie stosujących, zwłaszcza jako narzędzie dyscypliny finansowej, jest to kula. W rękach Kowalskich może to być ochrona swoich jeszcze papierowych oszczędności.

Autorstwo: Łukasz Chojnacki

Ilustracja: [erik_stein](#) (CC0)

Źródło: ProKapitalizm.pl

0 Autorze

Łukasz Chojnacki jest autorem książki „Inwestowanie w srebro i złoto. Nie zrozumiesz inwestowania w metale jeśli nie poznasz ich historii”, która niedawno ukazała się na rynku nakładem Wydawnictwa „Złote Myśli”.